

Czy rozgrzeszać **wyborców PiS** | **Konfa** ledwo dyszy | **Śmierć u dentysty**
Męki **męskości** | **Kościół** traci moc | **Gaza** wstrząsa Zachodem

ILUSTRACJA EWA AGNIESZKA LIPiŃSKA

POLITYKA.PL



TYGODNIK, nr 47 (3440), 15.11–21.11.2023

Cena 11,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 4,95 EURO



Sejm ruszył:
nowa większość
kontra
stary PiS

Z opozycji do koalicji

ISSN 0032-3500
4 7 >
9 770032 350305

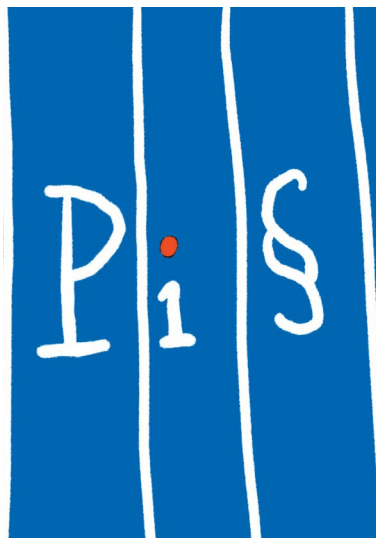
Polityczne skrytobójstwa



Już w kioskach
i na
sklep.polityka.pl



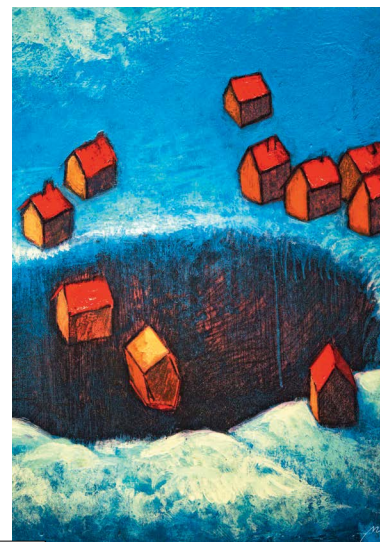
Słuchaj także podcastu „POLITYKA o historii” na polityka.pl/podcasty
Zapraszamy na profil pełen historii: <https://www.facebook.com/projektulsar>



12-29

WYBORY 2023:
o pojednaniu
i rozliczaniu


32

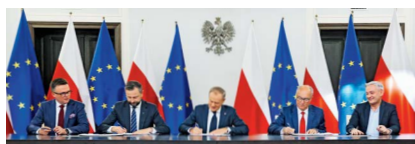
Męki
męskości


46

Mieszkania
widmo

Wybory 2023

- 12 Malwina Dziedzic
Jaki będzie nowy rząd?



- 15 Anna Dąbrowska
Sejm: reaktywacja
- 16 Mariusz Janicki **O sensownym pojednaniu elektoratów**
- 20 Rafał Kalukin **Poturbowana Konfederacja**
- 24 Prof. Michał Romanowski
o tym, jak rozliczać miliardową niegospodarność PiS
- 28 Gen. Adam Rapacki, były wiceszef policji i były wiceminister spraw wewnętrznych, o koniecznej reformie służb

Społeczeństwo

- 32 Marta Mazuś **Zagubieni mężczyźni**
- 36 **Marta Abramowicz**, autorka książki „Irlandia wstaje z kolan”, o tym, czy polski Kościół spotka to, co irlandzki
- 40 Zbigniew Borek **Jarosław Dudzicz – sędzia „dobrej zmiany”**
- 43 Juliusz Ćwieluch **Śmierć u dentysty**

Rynek

- 46 Joanna Solska **Bezruch w Krajowym Zasobie Nieruchomości**

- 49 Marcin Piątek
Polska Fundacja Narodowa – państwo PiS w pigułce

Świat

- 52 Paweł Reszka, Zoriana Varenia
UKRAINA Rustem Umierow – minister wojny z korupcją

IZRAEL PALESTYNA

- 55 Patrycja Sasnal **Czy konflikt w Gazie rozleje się szerzej**
- 58 Mateusz Mazzini
Wstrząśnięty Zachód
- 60 Konstanty Gebert **Dramat Ormian**

Nauka/projektpulsar.pl

- 62 Ryszarda Socha
Czy plagiator może zostać profesorem



- 65 Andrzej Hołdys **Pomysł na przyjazny transport morski**
- 70 Dr hab. n. med. **Paweł Rajwa**, laureat Nagrody Naukowej POLITYKI w kategorii Nauki o Życiu

Historia

- 72 Tomasz Zalewski **A gdyby nie było zamachu na Kennedy'ego?**
- 75 Michał Siedziako
Jak głosowano w PRL

Kultura

- 82 Aktor i wokalista **Arkadiusz Jakubik** o odzyskanej Polsce
- 86 Justyna Sobolewska
Sztuczna inteligencja pochłania literaturę
- 89 Dziennikarz i pisarz **Wojciech Jagielski** o jego „Wojnie. Antologii reportażu wojennego”
- 92 Łukasz Wojcik **Walter Isaacson – biograf sukcesu**
- 94 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

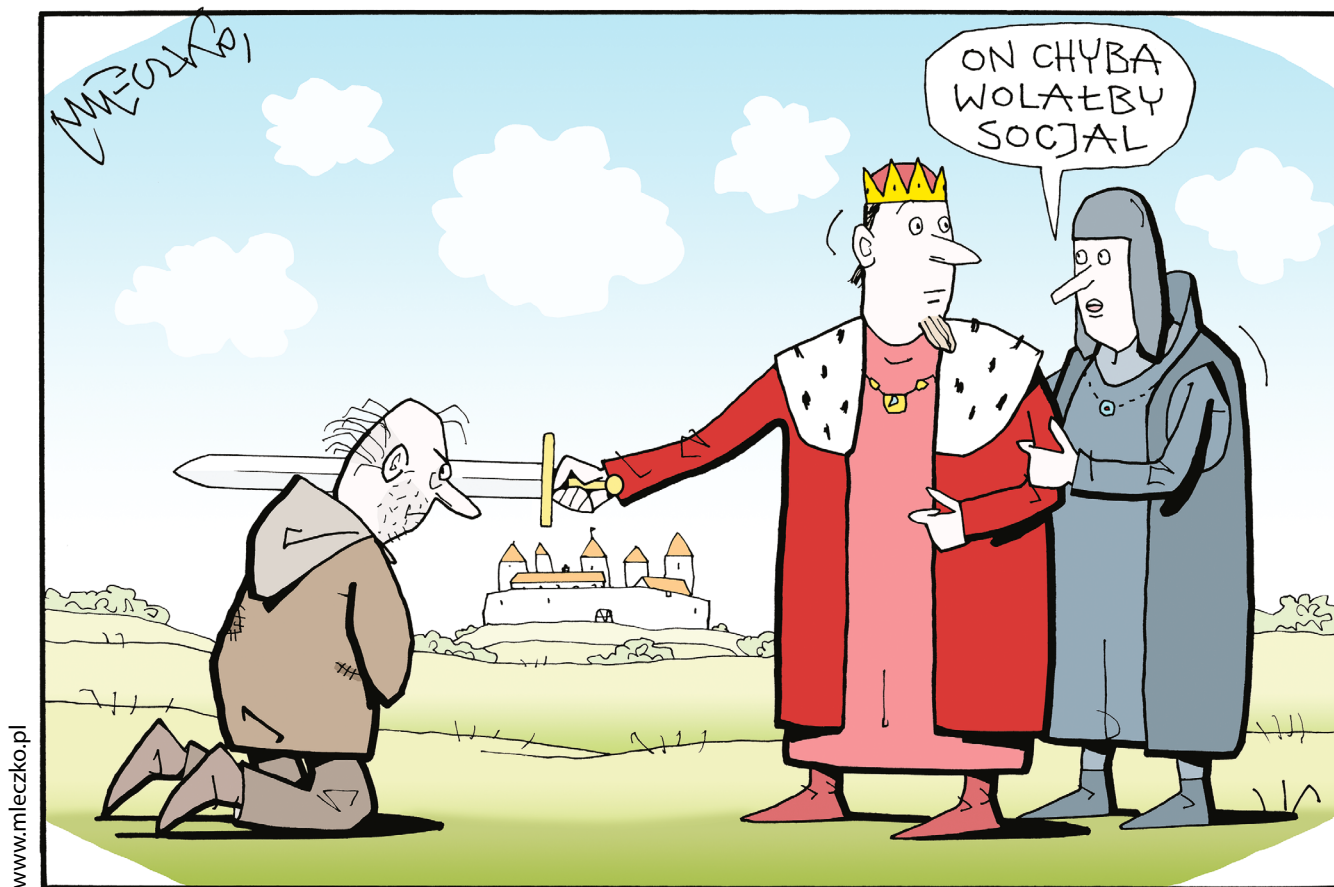


Ludzie i style

- 100-105 • **Toksyczne relacje**
• **Betonowy wiral** • **Styl opium**
• **Pliki randkowe** • **Malarze mody** • **Misterium spalania drewna** • **Czas kapusty**

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
• 6 Przypisy • 7 Ludzie i wydarzenia
• 78 Afisz • 95 Sulej • 96 Wicha
• 97 Chutnik i Plebanek • 98 Tym
• 98 Do i od redakcji
• 106 Polityka i obyczaj



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Rezygnacja przed anihilacją

Rzecznik PiS przypomniał, że w wyborach Polacy przyznali jego partii palmę pierwszeństwa, dlatego uważam, że teraz ważne jest, żeby ta palma Mateuszowi Morawieckiemu nie odbiła podczas rozmów mających wyłonić jego nowy koalicyjny rząd. Jarosław Kaczyński powiedział jasno: „To zadanie, które jest realizowane w ciszy”, i faktycznie cisza w tych rozmowach jest głucha, co nie najgorzej rokuje.

Kaczyński ostrzega, że sukces Morawieckiego nie jest pewny, bo przeciwnicy PiS „zdołali medialnie zafałszować rzeczywistość”, w dodatku niechętna nam UE planuje anihilację polskiego państwa. W jaki sposób – nie wiadomo, może Duda, Morawiecki i Kaczyński zostaną podstępnie zwabieni do Brukseli i nigdy z niej nie wrócą, a może wrócą dopiero po podpisaniu aktu bezwarunkowej kapitulacji, w wyniku czego Polska stanie się „zarządzanym z zewnątrz terenem zamieszkiwania Polaków”, którzy zostaną poddani okrutnym prześladowaniom, takim jak masowe aborcje, związki partnerskie, seksualizacja dzieci, a także konieczność jedzenia robaków i jeżdżenia elektrycznymi samochodami.



Planowana anihilacja pod znakiem zapytania stawia, niestety, sens dalszego reformowania Polski. Szkoda, bo przez osiem lat rządowi PiS wiele rzeczy udało się zbudować i zreformować. Oczywiście zdarzały się niedoróbki – z wybudowanego w Radomiu lotniska na razie nie odlatują samoloty, przez wykonany za ponad 2 mld zł przekop Mierzei Wiślanej nie przepływają statki, na skutek mającego pomóc małym sklepom zakazu handlu w niedziele zniknęły co dziesiąte małe sklepy spożywcze, a dzięki programowi 500 plus liczba urodzeń, która miała dynamicznie wzrosnąć, spadła do poziomu nienotowanego od drugiej wojny światowej.

Rząd PiS zakładał, że w tym roku dzięki 500 plus urodzi się 366 tys. dzieci, ale z danych GUS wynika, że po trzech kwartałach urodziło się zaledwie 210 tys., czyli mniej, niż mówiły prognozy nawet bez wprowadzania programu 500 plus. Uważam, że w tej sytuacji pierwszym krokiem rządu, który zamierza utworzyć Morawiecki, musi być rezygnacja z tego programu, co z miejsca zwiększy liczbę urodzeń. Zdaniem ekspertów konieczna jest także rezygnacja z innych programów PiS w celu poprawienia sytuacji w handlu, służbie zdrowia, sądownictwie, kolejnictwie, kulturze, dyplomacji, edukacji i innych dziedzinach. Miejmy nadzieję, że nowy rząd Morawieckiego weźmie się ostro do roboty i zdąży wprowadzić konieczne zmiany jeszcze przed zapowiadaną przez prezesa PiS anihilacją Polski.

Śladami Aleksandra Wielkiego

Niezwykła podróż do miejsc związanych z Aleksandrem Wielkim od Macedonii Północnej poprzez Grecję aż do Turcji.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Skopje, Macedonia Północna. Przyłot i zakwaterowanie. **Dz. 2** Skopje. Wycieczka po stolicy Macedonii Północnej, w tym Krzyż Milenijny. **Dz. 3** Skopje – Bitola – Ochryda. Zwiedzanie ruin w Stobi oraz Heraklei. **Dz. 4** Ochryda – zwiedzanie miasta i rejs po Jeziorze Ochrydzkim. **Dz. 5** Ochryda – Naousa – Pella – Saloniki, Grecja. Degustacja wina i wizyta w miejscu narodzin Aleksandra Wielkiego. **Dz. 6** Saloniki - Wergina – Saloniki. Grobowce w Werginie, zwiedzanie miasta i czas wolny. **Dz. 7** Saloniki – Edirne, Turcja. Spacer wybrzeżem Morza Egejskiego i zwiedzanie Edirne. **Dz. 8** Edirne – Stambuł. Przyjazd do Stambułu i rejs po Bosforze. **Dz. 9** Stambuł. Zwiedzanie miasta, w tym Błękitny Meczet, Sultanahmet i lokalny bazar. **Dz. 10** Stambuł – Warszawa. Czas do własnej dyspozycji i powrót do Polski.

10 dni | Wyloty z Warszawy
29/04, 15/09 2024

od **7.998,-**



Tajemnicza Azja Centralna

Wybierz się w niezapomnianą podróż Jedwabnym Szlakiem przez 5 fascynujących krajów: Turkmenistan, Uzbekistan, Tadżykistan, Kirgistan, i Kazachstan.

Azja Środkowa przyciąga od lat podróżników swoją tysiącletnią historią i obietnicą niezwyklej przygody. To tutaj pośród starożytnych miast i wspaniałych krajobrazów znajdziemy się najbliżej historii i architektury Jedwabnego Szlaku. Odwiedzimy wpisane na listę UNESCO słynne miasta Bucharu i Samarkandy, w których dawniej zatrzymywały się karawany oraz miasto – oazę Merw. Przejedziemy po pustyni Karakum, zobaczymy fantastyczne meczety, fortece i mauzolea jak np. forteca w Nissa z listy UNESCO czy grób Timura oraz zwiedzimy Aszchabad, Taszkent, Biszkek i Ałmaty.

14 dni | Wyloty z Warszawy
08/05, 04/09 2024

18.998,-



Afryka Mandeli

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Johannesburga. **Dz. 2** Przyłot do Johannesburga – Rezerwat dzikiej przyrody Manyeleti w Parku Narodowym Krugera. **Dz. 3-4** Safari w rezerwacie Manyeleti w Parku Narodowym Krugera. **Dz. 5** Rezerwat Manyeleti - Trasa Panoramiczna – Zebra Country Lodge w Pretorii. **Dz. 6** Relaks w Rezerwacie Przyrody i Ochrony Gadów – Zebra Repile Center. **Dz. 7** Wycieczka do Soweto i Pretorii. **Dz. 8** Zebra Nature Reserve – Port Elizabeth – Park Narodowy Tsitsikamma – Zatoka Plettenberg. **Dz. 9** Zatoka Plettenberg. Rejs po rzece Keurbooms. **Dz. 10** Zatoka Plettenberg – wapienne grotty Cango - Oudtshoorn. XIX wieczne rezydencje w Montagu. **Dz. 11** Montagu - Kapsztad. Winiarnie w Stellenbosh z degustacją wina. Ogród botaniczny Kirstenbosch. **Dz. 12** Kapsztad – dzień do własnej dyspozycji. **Dz. 13** Kapsztad. Przyłodek Dobrej Nadziei. Rejs na wyspę Duiker i lwy morskie. Kolonie pingwinów w Simon's Town. **Dz. 14** Kapsztad. Podróż powrotna. **Dz. 15** Przyłot do Warszawy.

15 dni | Wyloty z Warszawy
12/01, 12/03 2024

od **16.998,-**



Większość i mniejszość



Jerzy Baczyński

Sejm się otworzył. Symbolicznie – bo w dniu pierwszego posiedzenia izby zdemontowano bariery od 7 lat odgradzające gmachy sejmowe od publiczności – i formalnie: posłowie i senatorowie zostali zaprzysiężeni, wybrano prezydium obu izb. Po raz pierwszy pokazała się nowa większość. Już 10 listopada cztery ugrupowania dotychczasowej demokratycznej opozycji zawarły umowę o stworzeniu koalicji rządowej i potwierdziły, że szefem gabinetu będzie Donald Tusk; 13 listopada nowa większość zgodnie wybrała na marszałka Sejmu X kadencji Szymona Hołownię. Normalnie już za dwa tygodnie mógłby być powołany rząd Tuska, ale prezydent Andrzej Duda, ignorując wyborczą i sejmową arytmetykę, podtrzymał fikcyjną „misję premiera Mateusza Morawieckiego”. Więc jest już nowa koalicja i wciąż stary rząd.

Jest jasne, że PiS zrobi wszystko, aby proces oddawania władzy przeciągnąć jak najdłużej. Chodzi nie tylko o ostatnie przelewy, kontrakty, operacje na dokumentach, ale o pospieszne budowanie nowego przekazu, z którym PiS miały przejść do opozycji. Mieliśmy tego próbkę, gdy Mateusz Morawiecki składał obowiązkową dymisję swojego rządu, a jednocześnie wygłosił coś w rodzaju pierwszego exposé, bo drugie usłyszymy zapewne „na koniec misji”, tuż przed prawdziwym exposé Donalda Tuska. Morawiecki w swoim stylu snuł, wyjątkowo zresztą nieskładnie, opowieść o złotej erze rządów PiS i jednocześnie o „planowanym przez Unię Europejską” niszczeniu polskiej państwowości. To będą dwa polityczne filary nowej mniejszości: przesłanie o „zabranym dobrobycie” i zabieranej właśnie niepodległości.

Jeszcze przed pierwszym posiedzeniem Sejmu Jarosław Kaczyński, przemawiając z okazji Dnia Niepodległości, nie pozostawił cienia wątpliwości, jaką opozycją ma być PiS. Upiorną. Ton ostatnich przemówień wywołał widoczną konsternację nawet w gronie najwierniejszych druhów prezesa. Tylko parę wyimków: „Koalicja Obywatelska to partia niemiecka”. Została w Polsce „zamontowana”, aby zrealizować plan, w którym „państwo takie jak Polska ma się zmienić w teren zamieszany przez Polaków, a rządzony z zewnątrz. Z Berlina”. Mają temu służyć „forsowane przez Francję i Niemcy” zmiany w traktatach unijnych, „Jeśli przejdą, nastąpi anihilacja państwa polskiego”. Polska pod rządami Tuska „to będzie kraj zatruty, terroryzowany przez mafie śmieciowe i inne (...). Nie będzie krajem niezależnym i suwerennym. Musimy z tym podjąć zdecydowaną walkę. W styczniu w Warszawie zwołamy konferencję wszystkich sił patriotycznych. To będzie początek wielkiej akcji społecznej (...) Jeśli się walczy o niepodległość ojczyzny, każda cena jest do zapłacenia. Cierpieć i umierać za ojczyznę to rzecz piękna”.

Dla porządku przypomnę tylko, że ów szatański plan Scholza-Tuska, do którego odwoływał się prezes, a w Sejmie rozwijał grzę Mateusz Morawiecki, to czysta manipulacja PiS. Chodzi o rezolucję jednej z komisji Parlamentu Europejskiego, przyjętej 20 głosami (w PE jest 705 posłów), która wzywa kraje członkowskie do przygotowania Unii na jej rozszerzenie o Ukrainę i Bałkany. Gdyby miało

to oznaczać zmianę reguł traktatowych, w tym ograniczenie prawa weta, taka procedura musiałaby trwać kilka lat i na końcu uzyskać jednogłosną (!) akceptację wszystkich państw unijnych. Ale fakty nie mają tu nic do rzeczy.

Słowa Kaczyńskiego trzeba interpretować jako ostrzeżenie i prognozę: do nowego Sejmu, wbrew nadziejom marszałka Hołowni, wróci stara wojna – PiS kontra reszta świata. Kaczyński komunikuje, że porażki wyborczej nie uznał; 11,5 mln wyborców opozycji postrzeżga jako wrogów Polski, ludzi, którzy oddali głosy na „partię niemiecką” i jej knechtów, aprobowali rozbiór i „anihilację państwa”. O ile zrozumiałem, prezes nakazuje też, aby PiS już w pierwszych dniach nowego rządu zaczął organizować ruch oporu, nie wykluczając, iż będzie on wymagał „cierpień i śmierci”. Jakaś wojenka domowa, szturm na Kapił? Oczywiście, można to wszystko bagatelizować, zadawać pytanie – i wielu komentatorów tak czyni – czy to jest jeszcze polityka, czy już obłęd? Ale Kaczyński wciąż panuje nad swoją formacją i właśnie zdefiniował jej rolę w nowym parlamencie: podzielił Sejm na część polską i niemiecką; Tusk jest zarządcą Generalnej Guberni, Kaczyński przywódcą państwa podziemnego, Morawiecki żołnierzem wyklętym. Takie mamy mieć teraz historyczne jasełka.

Zastanawiamy się w tym numerze (Mariusz Janicki „Przebacza-cze” na s.16), czy już nie czas, aby wyborcom PiS nieco twardej uświadomić, że Kaczyński robił i robi z nich idiotów, i że jako dorośli ludzie są współodpowiedzialni za absurdy i nadużycia władzy, język i narrację, której dawali przyzwolenie i echo. Koalicja czterech marację, poświęcając jedną z trzech części Umowy rozliczeniu Zjednoczonej Prawicy (patrz także rozmowa z prof. Romanowskim na s. 24). Nie będzie szansy na „narodowe pojednanie” ani powrót spokoju i normalności – co w kampanii obiecywali liderzy opozycji – bez pokazania skali manipulacji PiS, bez odkłamania i napiętnowania 8 lat tamtych rządów. I nie można z tym zwlekać.

Od pierwszego dnia widać, że nie ma szans na żadne pokojowe przekazywanie władzy czy merytoryczną kohabitację w Sejmie. Jeśli jednak koalicja będzie równie sprawna jak dotychczas, to, mimo wszelkich obstrukcji, w połowie grudnia rząd Tuska powinien być już gotowy do przejmowania urzędów. Oczywiście to nie jest dogodny termin, bo święta, Nowy Rok, Trzech Króli, ale nie ma zmiłuj, święta nie święta, rząd musi się spieszyć, aby przerwać władzę PiS, jak najszybciej przejąć kontrolę nad państwowymi dokumentami, publicznymi pieniędzmi, policją, służbami specjalnymi, wyłączyć coraz bardziej groteskową w swej propagandzie i zdesperowaną TVP, rozebrać się w stanie finansów publicznych, przygotować nową wersję budżetu.

Na razie – odpukać! – ogólny zarys konstrukcji i programu rządu wygląda zaskakująco dobrze, jak na to, że koalicjanci zaczęli ze sobą rozmawiać późno, dopiero po wyborach. Zwłaszcza ważne jest zobowiązanie w umowie koalicyjnej do dyscypliny w głosowaniach nad wszystkimi uzgodnionymi projektami rządowymi i poselskimi. W umowie (szczegóły, także personalia rządowe na s. 12) znalazły się dawno już znane priorytety – praworządność, pieniądze z KPO, podwyżki dla sfery budżetowej, dofinansowanie służby zdrowia, nauki, kultury, mieszkalnictwa itd. – nazwane drogowskazami, bo sformułowane zostały dość ogólnie. To zresztą jedna z najczęściej powtarzanych krytycznych uwag wobec Umowy – zwłaszcza ze strony głośnego w mediach środowiska partii Razem – że brak w niej np. jednoznacznych zobowiązań dotyczących liberalizacji aborcji, skali podwyżek płac, wprowadzenia związków partnerskich czy zmiany podejścia do kryzysu na granicy białoruskiej. Odpowiedzi padają rzeczowe: to rząd koalicji, a więc kompromisu i konsensu, w którym udziału programowe zostały określone przez samych wyborców.

Musimy się tego pomału nauczyć. Ale wielobarwna koalicja, rozciągnięta od prawa do lewa, od PSL do Razem, z mocnym premiewskim centrum, to po 8 latach rządów jednego człowieka wielka dla Polski ulga, nadzieja i szansa. Tyle można i trzeba powiedzieć w pierwszych dniach Sejmu X kadencji, na powitanie nowej większości i starej, w każdym sensie, mniejszości.



© BEATA ZAWRZEL/REPORTER

Marsz podziaków

Tegoroczny przemarsz środowisk narodowych przez Warszawę z okazji 11 listopada zorganizowano pod hasłem „Jeszcze Polska nie zginęła”. Formalnym motywem przewodnim była obrona suwerenności kraju przed zewnętrznymi i wewnętrznymi zagrożeniami – Unią Europejską, Rosją, liberalizacją światopoglądową – ale z punktu widzenia ulicy dało się odczuć przede wszystkim napięcia związane z wewnętrznymi konfliktami wśród narodowców. Według danych stołecznego ratusza w marszu udział wzięło ok. 40 tys. osób – jednak prawicowe media, powołując się na źródła w policji, szacują tę liczbę na nawet dwa razy większą. To i tak sporo mniej niż w poprzednich latach, kiedy marsz potrafił zgromadzić sześciocyfrowe liczby uczestników, a poprzedni organizatorzy definiowali go jako „największą narodową manifestację w Europie”.

Tym razem jednak skala wydarzenia była znacznie mniejsza, głównie w wyniku ostatnich przetasowań we władzach Stowarzyszenia Marsz Niepodległości, instytucji odpowiedzialnej za przygotowanie demonstracji. Pod koniec lutego usunięty z jej władz został Robert Bąkiewicz, dawniej nieformalny lider polskiej prawicy pozaparlamentarnej, później kandydat do Sejmu z radomskiej listy PiS, gdzie jednak przepadł, zdobywając tylko 4354 głosy. Dało mu to dopiero dziewięćty wynik spośród kandydatów partii Jarosława Kaczyńskiego, której przypadło sześć mandatów.

Bąkiewicz w ławach poselskich zatem nie zasiadzie. Formalnie pozostaje prezesem Rot Marszu Niepodległości, innej

organizacji z ekosystemu narodowców, którą stworzył i która była beneficjentem grantów od rządów Zjednoczonej Prawicy. Zapytany przez POLITYKĘ nie chciał jeszcze zdradzać planów na przyszłość, cieszył się natomiast, że pierwszy raz od lat pójdzie w marszu jako patriota, a nie współorganizator. Były szef SMN stracił jednak rząd dusz na radykalnej prawicy, która jest teraz mocno podzielona. Bąkiewicza ze stowarzyszenia usunęli politycy związani z Ruchem Narodowym, Konfederacją i Młodzieżą Wszechpolską – w tym Krzysztof Bosak, Robert Winnicki i Witold Tumanowicz. Zarzucali mu właściwie wszystko, od bratania się z PiS (czego dowodem miał być chociażby należący do Bąkiewicza kubek do kawy z logo PiS, trzymany w siedzibie Mediów Narodowych), po nierozliczanie grantów z Narodowego Instytutu Wolności i chaos w finansach stowarzyszenia. Bąkiewicz zarzuty odpięł, groził zawiadomieniem do prokuratury, ale ostatecznie złożył broń – wewnątrz SMN trwa sprzątanie po nim i łatanie dziury budżetowej wynoszącej już ponad 200 tys. zł.

Kłopoty finansowe odziedziczone po poprzednim prezesie (a kwota może jeszcze wzrosnąć z powodu kosztów obsługi zadłużenia) zmusiły nowe władze, na czele z szefującym obecnie SMN Bartoszem Malewskim, do szukania pieniędzy również wśród uczestników marszu. Stąd pierwsza tegoroczna nowość: kwesta do puszek na organizację tej i kolejnych edycji.

Drugą nowością był otwarty sprzeciw niektórych uczestników wobec obecności i działalności niektórych polityków. Kiedy na scenie przy rondzie Dmowskiego pojawił się Krzysztof Bosak, przypuszczając słowną szarżę na „Gazetę Wyborczą”, Unię Europejską i Roberta Biedronia, z tłumy posypały się gwizdy i skandowane przez ONR hasło: „Konfa, wy śmiecie, Polaków oszukujecie”. W zasłyszanych na Alejach Jerozolimskich rozmowach dało się słyszeć krytykę Bąkiewicza, ale też rozczarowanie wynikiem wyborczym skrajnej prawicy z 15 października, a przede wszystkim – obawy o przyszłość związane z powrotem do władzy Donalda Tuska. Ponieważ sporo zamieszania robili kibole, ignorując apele o nieodpalanie środków pirotechnicznych i rzucający petardy z mostu Poniatowskiego na samochody i ścieżki na Powiślu, na marsz wróciło pamiętające jeszcze czasy poprzedniego rządu Platformy hasło: „Donald, matole, Twój rząd obalą kibole”. Repertuar sloganów był w tym roku eklektyczny, stanowiąc mieszkankę starego i nowego: do tradycyjnych „Bóg, Honor i Ojczyzna” czy „Tej jesieni zamiast liści będą wisieć komuniści” doszło nawiązanie do bieżących wydarzeń w postaci „stop patocelebrycji”, ale też inny skrajnie prawicowy hit z przeszłości: „Kłamstwa Michnika wyrzuc do śmietnika”. Leitmotiv stanowiły jednak hasła tożsamościowe, a więc apele o nieprzyjmowanie migrantów, zachowanie czystości etnicznej oraz walkę z federalizacją Unii Europejskiej.

W marszu szło sporo zwolenników Konfederacji, partii ultraliberalnej pod względem postulatów ekonomicznych, ale kiedy pochód doszedł na most Poniatowskiego, z samochodu organizatorów padło gromkie „liberalizm to choroba”.

Marsz Niepodległości na powrót stał się imprezą kontestującą rzeczywistość, organizowaną raczej przeciw, a nie w imię konkretnych idei. Pomimo kłopotów finansowych i utraty politycznego parasola ze strony PiS narodowcom udało się zgromadzić w Warszawie całkiem liczny tłum – co pokazuje tylko, że na ulicznym sprzeciwie wobec demokratycznego rządu i progresywnych postulatów światopoglądowych da się zbić całkiem spory kapitał. Nowej władzy musi dać to do myślenia, bo odbicie państwa z rąk populistów powinno być pierwszym krokiem do zbudowania nowej, pozytywnej narracji o polskim patriotyzmie. Na razie pozostaje on zawłaszczony przez nacjonalistów, którzy, jak widać, przez osiem lat rządów Zjednoczonej Prawicy wiele nauczyli się pod względem organizacyjnym i którzy swojego kawałka przestrzeni publicznej na pewno nie zamierzają oddać.

MATEUSZ MAZZINI

Konflikt w NBP: w tle kariery i pieniądze

Po wyborach atmosfera w NBP zaczęła gęstnieć. Według naszych informatorów na początku zeszłego tygodnia **Adam Glapiński** rozmawiał z Andrzejem Dudą w Pałacu Prezydenckim, a po banku zaczęli krążyć nowi ludzie. – *Po godzinie 17 do centrali do dyrektora departamentu kadr, a także do prezesa Glapińskiego ciągle przychodzą jacyś ludzie. Słychać, że to nowi do pracy, stąd ta nerwowość* – opowiada nasz informator z banku. Dowodem nerwowości w obozie władzy jest konflikt w zarządzie NBP.

Zacząło się od tekstu anonimowego blogera „Bizancjum **Pawła Muchy**” (Salon24.pl). Przypomnijmy, że jesienią 2022 r. Mucha trafił do zarządu NBP. Wcześniej, na początku 2021 r., z ulgą pożegnał się z fotelem wiceszefa Kancelarii Prezydenta i zatrudnił się jako doradca Glapińskiego, z roczną pensją około pół miliona złotych. Bloger napisał, że Mucha w praktyce nic nie robi w NBP i jest skonfliktowany z członkami zarządu. Nasi rozmówcy twierdzą, że tekst był inspirowany przez NBP.

Mucha w odpowiedzi zamieścił w sieci kilka stron pism w sprawie „niewykonywania obowiązków przez prezesa NBP” i dowodów na to, że Glapiński nie współpracuje np. z RPP. Twierdzi, że: „Kopie protokołów posiedzeń Rady nie są w ogóle udostępniane co najmniej części członków zarządu NBP”. Aktywność Muchy skomentował Glapiński na pierwszej zeszłotygodniowej konferencji prasowej. Zapewnił, że nie ma żadnego konfliktu w zarządzie NBP, a on jest w stałym kontakcie z Andrzejem Dudą. Wytykał Musze, że „żąda niebotycznych kwot za swoją pracę. Spór jest tylko o nagrody i premie, reszta to mgiełka, didaskalia”.

W piątek po południu Glapiński niespodziewanie znów wystąpił przed kamerami. Z Nowogrodzkiej dostał sygnał, że trzeba wyciszyć sprawę. „Nadyma się jakąś sprawę nieporozumień” – oświadczył i dodał, że „z panem Muchą jestem w kontakcie, szukamy porozumienia”. Godzinę po tym wystąpieniu Mucha opublikował w serwisie X zaskakujące oświadczenie, w którym dziękował członkom zarządu „za stworzenie warunków do naszej dzisiejszej



rozmowy z Prezesem NBP prof. Adamem Glapińskim. Jak powiedział Prezes NBP dobro banku centralnego jest najważniejsze”.

– *Panowie dostali nakaz od Kaczyńskiego, aby przestali pracować publicznie brudny. Pisma, które publikował Mucha, mogą pomóc opozycji postawić Glapę przed Trybunałem Stanu. Piątkowa konferencja miała przekierować uwagę na wroga, który atakuje, bo chce wykorzystać Polskę i wprowadzić tu euro* – opisuje strategię polityk PiS. Faktycznie, Glapiński mówił o tym, że celem ataków jest „chęć wprowadzenia na siłę, gwałtem, przedwcześnie Polski do strefy euro”. On na to teraz nie pozwoli i nie złoży pod wnioskiem premiera o euro podpisu. Podobną narrację przedstawiał latem 2022 r. Twierdził, że Bruksela wyznaczyła Tuskiowi zadanie obalenia rządu PiS i właśnie wprowadzenie euro waluty.

Oco tak naprawdę chodzi w tym konflikcie? Nasi rozmówcy z PiS, a także z Pałacu są zgodni – o stanowiska, bo w NBP zarabia się dobrze. Kadencja Glapińskiego kończy się w 2028 r., więc może dać bezpieczną przystań na długo dla wielu. – *Mucha ma pomóc prezydentowi ulokować w NBP znajomych, którzy wylecą ze spółek, i tych, którzy chcą przyłączyć się do obozu, który montuje szef jego gabinetu Mastalerek. Ale Glapa czuje się zobowiązany wobec Nowogrodzkiej i nie widzi powodu, aby pomagać ludziom Dudy* – opisuje nasz rozmówca. Rok temu dyrektorem departamentu kadr w NBP został Roman Kroner, lojalny wobec środowiska prezesa Kaczyńskiego. To znajomy Jacka Sasina, były członek komisji ds. weryfikacji WSi, na której czele stał Maciejewicz. – *Wiadomo, że Adam Glapiński nie bardzo radzi sobie z umocnieniem złotego, ale stabilność zatrudnienia przez najbliższe lata może zagwarantować. Pytanie: komu? I o to cała ta aferka* – podsumowuje nasz rozmówca z PiS. (DĄB.)

Zaniechanie to też znęcanie

Zatluczenie młotkiem, wyrzucenie przez okno, wleczenie za samochodem – kiedy ludzie robią bezbronnym zwierzętom takie rzeczy, organa ścigania i sądy na ogół nie mają wątpliwości i uznają to za znęcanie. Ale zostawienie zwierzęcia bez pożywienia i wody czy bez koniecznego leczenia już nie jest dla wymiaru sprawiedliwości tak oczywiste.

Tymczasem sąd w Oławie skazał na rok bezwzględnej więzienia opiekunkę kundelka o imieniu **Aksel**, która nie leczyła go, mimo że był poważnie chory, nie karmiła ani nie poiła. Psa odebrano jej w stanie agonizującym. Lekarka weterynarii, która mogła tylko skrócić jego cierpienia, poddając go eutanazji, stwierdziła, że zwierzę gniło za życia. – *To bardzo ważne rozstrzygnięcie i na pewno jedno z pierwszych tego typu, w których za szczególnie okrucieństwo potraktowano zaniechanie* – mówi mec. Karoli Kuszlewicz.



Sąd uznał, że „skrajne zaniedbanie, nieudzielenie pomocy medycznej ciężko choremu zwierzęciu, zaniechanie podawania pokarmu i wody, które w konsekwencji doprowadziło do wyniszczenia organizmu ze skrajnego niedożywienia, (...) co doprowadziło do częściowego wyłysienia oraz odparzeń w ranach odleżynowych, gdzie rozwinęły się larwy much” jest znęcaniem ze szczególnym okrucieństwem.

„Bardzo nas cieszy ten wyrok, bo prokuratorzy i sędziowie często nie traktują zaniechania leczenia jako znęcania” – powiedziała serwisowi Wrocław.pl Izabela Kadłucka, prezes fundacji Lex Nova, która razem z policją odebrała psa. „Umarzano sprawy, gdzie pies miał np. guza większego od głowy albo guza 10 na 10 cm na zewnątrz ciała z przerzutami do organów wewnętrznych, opiekunowie nie robili nic, a prokuratorzy nie dopatrzili się znęcania”.

Zagłodzenie też często nie robi wrażenia na przedstawicielach wymiaru sprawiedliwości. Opiekun labradorki, który na cztery miesiące pozostawił ją w kocy bez jedzenia i doprowadził zdrowe zwierzę do takiego wycieńczenia, że nie miała siły wyjść z boksu, została właśnie przez sąd w Kaliszu skazany na 2 tys. zł grzywny. – *Wnieśliśmy sprzeciw, bo kara jest niewspółmierna do cierpienia, jakie zadano zwierzęciu* – poinformowała Anna Małecka z Kaliskiego Stowarzyszenia Pomocy dla Zwierząt Help Animals. (AS)

Andrzej Duda: wierny sługa Nowogrodzkiej

Karolina Lewicka

Dziennikarka Radia TOK FM, wykładowczyni Collegium Civitas, politolożka.

Niewiele oczekując, nigdy się nie zawiodłem” – napisał Szymon Hołownia po ośrędziu, w którym prezydent zapowiedział powierzenie

misji tworzenia rządu Mateuszowi Morawieckiemu. Taka powinna być postawa względem głowy państwa – brak nadziei związanych z osobą pełniącą aktualnie ten urząd. Andrzej Duda miał osiem lat, by politycznie dojrzeć oraz się usamodzielnic. Założywszy nawet, że do lata 2020 r. wiszenie u klamki Nowogrodzkiej było koniecznością, to od trzech już lat prezydent nie potrzebuje partyjnej nominacji, pieniędzy i ludzi – reelekcja została wywalczona, kolejnej nie będzie. A mimo to wciąż pozostaje zakładnikiem macierzystej formacji. „To taka osobowość, (...) człowiek, który musi być komuś podporządkowany” – oceniał przed laty promotor pracy doktorskiej Dudy prof. Jan Zimmermann. Dlatego kluczem do zrozumienia prezydenta nie jest polityczny pragmatyzm lub bieżący interes, ale psychologia.

W dotychczasowej działalności politycznej Andrzej Duda wykazywał niezwykłą podatność na czynniki zewnętrzne: presję własnego obozu, rozkazy mentalnego zwierzchnika, wskazówki czy sugestie osób tworzących jego środowisko. Amerykański socjolog Walter Reckless nazwał tego typu natury zewnątrzsterownymi. Są one zależne nie tylko od wpływu czy decyzji innych osób, ale też łase na pochwały i mało odporne na krytykę. Jeden z polityków PiS tłumaczył w „GW”, że Duda nie mógł postąpić inaczej, jak tylko wskazał Morawieckiego, bo „nie zniósłby tych oskarżeń od Karnowskich, (...) telefonów od posłów, pretensji słanych esemesami”. Andrzej Duda obawiał się też z pewnością gniewu wyborców PiS, którzy są przeciw



i jego elektoratem. Skoncentrowany na celebrowaniu siebie jako głowy państwa potrzebuje do tego fetującej go publiczności. Sprzeniewierzenie się jej oczekiwaniom oznacza towarzystwo wyłącznie tych, którzy go wygwizdują, jak choćby miesiąc temu w Nowym Jorku podczas Parady Pułaskiego.

Cechą charakterystyczną osób zewnątrzsterownych jest lojalność i Duda nadal będzie wierny Nowogrodzkiej. Stąd małe są szanse powodzenia planu, jaki zarysował Waldemar Pawlak. Były premier zasugerował, że szanse na porozumienie

nowego gabinetu z prezydentem upatruje w potraktowaniu Dudy lepiej, niż traktował go dotychczas Jarosław Kaczyński. Nic bardziej mylnego – prezydent szybciej przełknie kolejne upokorzenie ze strony prezesa, niż wyciągnie rękę do tych, którzy gotowi byłiby honorować jego podmiotowość. Będzie też stał na straży tego, co sam nazywa „dorobkiem” ostatnich ośmiu lat, mając na myśli przede wszystkim zmiany w wymiarze sprawiedliwości. Niedawny ruch z próbą pospiesznej zmiany regulaminu Sądu Najwyższego tylko to potwierdza i oznacza, że prezydent postępuje dotychczasowo proces przejmowania sądów na partyjną (i też swoją) własność jako pozytywny. A to wyklucza jakiegokolwiek porozumienie z przywiązanym do zasady trójpodziału władz rządem.

„Dziś nie wiemy tak do końca, kto naprawdę ma rację w naszych politycznych sporach” – mówił prezydent podczas Święta Niepodległości. Stawiam dolary przeciwko orzechom, że „niezłomnie” stanie po stronie tego, który uważa, że Polska istnieje tylko wtedy, kiedy rządzi nią PiS. Kaczyński znów straszy utratą niepodległości, zaś Duda osobiście nigdy nie potrafił się na nią wybić, mimo zakłęk przychylnych mu publicystów, upatrujących oznak tegoż procesu w nic nieznaczących gestach. Prezydent był, jest i będzie – przez następne półtora roku najwyżej zresztą umocowaną – emanacją PiS. Tak jak skorpion w znanej afrykańskiej bajce nie jest w stanie zmienić swojej natury, bo gdyby był – to już dawno by to zrobił. Okazji nie brakowało.

Papierowe wojsko Błaszczaka

Odchodzący minister obrony nie mógł się powstrzymać i na kilka tygodni przed oddaniem władzy ogłosił kolejny gigantyczny projekt budowy szóstej dywizji wojsk lądowych. Jej trzon stacjonować ma na południe od Warszawy, z dowództwem w Nowym Mieście nad Pilicą, a więc na lewym brzegu Wisły. Ma się w niej znaleźć siedem bojowych brygad i pułków, jednostki wsparcia, dowodzenia i zabezpieczenia. Każda brygada liczyć ma cztery bataliony, wedle nowego, silniejszego ukompletowania. Plan „na bogato”, tyle że jak zwykle bez harmonogramu, szacunku kosztów, wyliczenia potrzebnego sprzętu czy skali niezbędnych inwestycji – ogromnych, bo to budowa od zera. Na podobnej zasadzie niecały rok temu minister „stworzył” piątą dywizję, na północny wschód od Warszawy, której też w rzeczywistości nie ma.

Na odchodne **Mariusz Błaszczak** położył więc ostatni fundament swojej wielkiej, trzystutysięcznej armii, którą Polakom obiecał, a której oni nie dali mu sformować.



Błaszczak dobrze wie, jak ciężko stworzyć nową dywizję, nawet gdy ma się składać z dwóch istniejących brygad i dołożenia dwóch nowych. Proces ten zaczął w 2018 r. z 18. Dywizją Zmechanizowaną (czwartą) i do końca kadencji nie dał rady dokończyć. Ale w wyborczym roku nagle przyspieszył i rzucił hasło „utworzenia”

dwóch kolejnych, tym razem z niczego. Priorytet polityczny wzięł górę nad preferowanym przez wojskowych „pączkowaniem” istniejących batalionów i brygad.

Jako minister Błaszczak musiał wiedzieć, z jakimi problemami borykają się dowódcy istniejących trzech i pół dywizji, którym brakuje ludzi, sprzętu, zasobów szkoleniowych i zaplecza bytowego. Jako polityk wolał promować papierowe wojsko. Gdziekolwiek się pojawiał w ostatnich miesiącach, tam „zostawiał” batalion, pułk, brygadę, dywizję. Również przez takie potraktowanie rozwoju armii z mundurem rozstali się doświadczeni generałowie: szef sztabu Rajmund Andrzejczak i dowódca operacyjny Tomasz Piotrowski. Ci oficerowie już się nie muszą przejmować, ale na ludzi Donalda Tuska w MON czyha pułapka. Choć stworzenie prawdziwych dywizji z tych wizji jest prawie nierealne, ich zanegowanie narazi następców PiS na zarzut „likwidowania wojska”, już powtarzany przez upolitycznione media. Plany piątej i szóstej dywizji trzeba będzie jednak urealnić, by dało się w ogóle myśleć o ich wykonaniu. Polska potrzebuje wojska silnego, a nie papierowego. (MŚ)

Europa bez limitu zbrojeń

W przeddzień 105. rocznicy zakończenia Wielkiej Wojny Rosja wypowiedziała, a w ślad za nią członkowie NATO zawiesili traktat o wojskach konwencjonalnych w Europie (CFE). Przeszło działać ostatnie duże porozumienie rozbrojenowe pozimnowojennej ery. Traktat CFE pomógł w demontażu żelaznej kurtyny – po jego wprowadzeniu tysiące sztuk cennej broni w znacznej części poszło na złom, bo Europa miała żyć w wolności, dobrobycie i pokoju. Jego koniec, po tym jak kolejno upadały inne traktaty, zwiększa niepewność tej wizji, choć od unieważnienia zapisów ważniejsze były faktyczne decyzje Rosji o odbudowie potęgi wojskowej jako narzędzia polityki. Dekonstrukcja tego ładu ciągnie się praktycznie od momentu poszerzenia NATO na wschód, a przyspieszyła z chwilą podjęcia rozmów o budowie tarczy antyrakietowej USA w Polsce i Czechach. Moskwa zawiesiła traktat CFE w pamiętnym 2007 r., po tym jak Putin w Monachium ogłosił zwrot przeciwko Zachodowi. Upłynęły cztery lata, zanim NATO odpowiedziało tym samym wobec Rosji. Zachód niechętnie demontuje traktaty i długo przysmykał oko na ich łamanie. Ale teraz nie miał czego ratować.

To, że Sojusz już nie chce samoograniczenia, to istotny sygnał zmiany podejścia do Rosji, nie do pomyślenia jeszcze kilka lat temu. To, czy zawieszenie CFE przełoży się na skokowe dozbrojenie Europy, jest kwestią bardziej skomplikowaną. „Chciecie wyścigu zbrojeń, to będziecie go mieli” – zdaje się mówić Kwatera Główna. Ale wszelkie decyzje należą do rządów państw członkowskich. Limity uzbrojenia uzgodnione między NATO a Układem Warszawskim na początku lat 90. dotyczyły olbrzymich armii, których dziś nie ma. Trudno sobie wyobrazić, by nawet intensywne zbrojenia doprowadziły do posiadania przez NATO 20 tys. czolgów. Ale zdjęcie limitów może mieć znaczenie w przypadku konkretnych krajów i konkretnego sprzętu. Polska może nigdy nie miała przekroczyć limitu 1577 czolgów, ale jeśli chodzi o 1370 systemów artyleryjskich, mogła się znaleźć blisko, gdyby wielkie plany MON brać za aktualne. W codziennej praktyce dezaktywacja CFE niewiele zmienia, ale pozbawia Zachód kolejnego formatu przynajmniej teoretycznej współpracy z blokiem Rosji i Białorusi. Nie działa to już w przypadku rakiet średniego zasięgu, instalacji antyrakietowych i kontroli baz wojskowych z powietrza. Ostateczny koniec może być wybuchowy, bo Rosja grozi odejściem od zakazu testów jądrowych.

MAREK ŚWIERCZYŃSKI



Trump nieprzemakalny

Donald Trump znowu przypomniał o sobie. Na procesie cywilnym w Nowym Jorku, gdzie oskarża się go o oszustwa w korporacji, którą kierował, zanim objął najwyższy urząd w USA, wygłaszał tyrady przeciw prowadzącym sprawę prokurator i sędziemu, zarzucając im polityczne uprzedzenia. Przekształcenie sądu w polityczny cyrk nie pomoże byłemu prezydentowi, proces prawdopodobnie przegra, a czekają go później cztery rozprawy karne, w tym dwie z oskarżenia o próbę niedopuszczenia do pokojowego przekazania władzy Joe Bidenowi po przegranych w 2020 r. wyborach.

Tymczasem Trump nie przestaje przemawiać na wiecach, komplementując światowych autokratów, jak Xi Jinping, Kim Dzong Un i Viktor Orbán. Tego ostatniego nazwał niedawno „przywódcą Turcji”, a jako aktualnego prezydenta USA wymienił... Baracka Obamę. Kiedy podobne gafy robi Biden, amerykańska prawica portretuje go jako stetryczalego dziadka z demencją. Trumpowi wszystkie potknięcia uchodzą na sucho – i nie widać, aby kłopoty z prawem wpływały na jego pozycję polityczną.

Gdyby wybory odbyły się dziś, Trump wygrałby z Bidenem w pięciu dużych stanach „swingujących”: Georgii, Nevadzie, Arizonie, Pensylwanii i Michigan, gdzie trzy lata temu obecny prezydent go pokonał. A w całym kraju, według sondażu CBS News, Trump prowadzi z Bidenem z przewagą 52 do 48 proc. Te wyniki wywołały panikę w Partii Demokratycznej i głosy, że prezydent powinien zrezygnować z walki o reelekcję i oddać pałeczkę młodszemu kandydatowi. Trump niemal na pewno wygra batalię o nominację prezydencką w Partii Republikańskiej. Marsz do prezydentury mogłoby zahamować jedynie skazanie prawomocnym wyrokiem w którymś z procesów, o co lepiej się nie zakładać.

TOMASZ ZALEWSKI Z WASZYNGTONU

Uchodźcy na wynos

Imigranci zmierzający do Włoch, wyłowieni z morza przez straż graniczną, będą trafiali do Albanii, gdzie w zamkniętych ośrodkach przejdą procedury azylowe. I jeśli nie uzyskają azylu, mają być odesłani do krajów, z których przybyli. Taką umowę o swoistym outsourcingu i przekierowaniu 36 tys. imigrantów rocznie bezpośrednio do albańskich portów Shengjin i Gjader podpisali premierzy **Georgia Meloni** i **Edi Rama**. Albania ma tu pewne doświadczenie: w 2021 r., po zajęciu Kabulu przez talibów, do Shengjin na prośbę Amerykanów trafiło 3 tys.

afgańskich uchodźców, i tu przeprowadzono wstępne procedury. Dla Meloni to sprawa priorytetowa: doszła do władzy obietnicą, że ograniczy falę uchodźców, ale to się nie udaje. W tym roku Włochy zarejestrowały już 145 tys. imigrantów, rok temu o tej porze było 88 tys. Umowa rodziła się w sekrecie, nieznane są istotne szczegóły i rozwiązania prawne, to o nie od razu poprosiła Komisja Europejska. Albania tym chętniej przystała na taką przysługę, że Włochy są jej najważniejszym ambasadorem w drodze do Unii.

Pionierem imigranckiego outsourcingu była Australia, wysyłająca kandydatów na azylantów do obozów na Nauru i w Papii-Nowej Gwinei. W Europie szlaki przecierała Dania, mając na myśli Rwandę, ale prace zablokowała Bruksela, Wielka Brytania miała stosowną umowę z Rwandą, przewidującą, że przegarnie tych, którym odmówiono azylu, ale czeka na decyzję Sądu Najwyższego. Rwanda opiekowała się już starającymi się o przesiedlenie do Izraela, prowadzi też centra tranzytu dla Wysokiego Komisarza ONZ ds. Uchodźców. Brytyjskie rozwiązanie śledzi Austria, a ostatnio „wstępnie zainteresowanie” takim modelem zapowiedział kanclerz Olaf Scholz – codziennie nielegalnie trafia do Niemiec tysiąc osób. Scholz ogłosił cięcie zasiłków i przyspieszenie procedur. Opcja „na wynos” mogłaby w tym pomóc.





Gaza: tydzień szósty

Gazę trzeba zdemilitaryzować i „zderadykalizować” – to przepis premiera Izraela Beniamina Netanjahu na przyszłość regionu, dotąd rządzonego przez Hamas. Wojna z nim, która zaczęła się 7 października od masakry ponad 1,2 tys. izraelskich obywateli i uprowadzenia 240 osób, weszła w szósty tydzień. 1,5 mln mieszkańców maleńkiej, bardzo gęsto zaludnionej Gazy uciekło z domów. Gazańskie władze twierdzą, że liczba ofiar cywilnych przekroczyła 11 tys. Netanjahu w wywiadzie dla amerykańskiej telewizji NBC przedstawił swoją wersję wydarzeń, zainicjowanych „największym okrucieństwem, jakie spotkało naród izraelski od czasów Holokaustu”. Bzdurami nazywa uwagi wysokiego komisarza ONZ ds. praw człowieka o izraelskich zbrodniach. Krytycy Izraela niech wezmą pod uwagę, że to wojna – toczona także dla ich dobra – cywilizacji z barbarzyństwem. Ofiar jest znacznie mniej niż w wersji Hamasu, można by ich w dużym stopniu uniknąć, gdyby słuchano ostrzeżeń atakujących. Wprowadzono kilkugodzinne paury w walkach, uruchomiono korytarze humanitarne, ale to Hamas je ostrzeliwuje, nie pozwalając przeprowadzać ewakuacji. Finałem operacji musi być zniszczenie Hamasu i izraelska kontrola nad Gaza, bo administracja palestyńska nie potrafi nad nią zapanować – mówił Netanjahu. Premier sugeruje, że jego rząd jest bliski porozumienia o uwolnieniu zakładników, co nie byłoby możliwe bez szybkich postępów ofensywy lądowej.

Izraelskie wojsko podało, że domyka okrążenie miasta Gaza, i oskarża Hamas o chronienie się pod osłoną budynków cywilnych. Centrum dowodzenia ma znajdować się pod szpitalem Al-Szifa. Światowa Organizacja Zdrowia uznała, że Al-Szifa nie jest w stanie funkcjonować, choć przebywa tam 2,3 tys. osób, w tym ponad 30 noworodków wymagających intensywnej terapii. Pracownicy szpitala mieli wykopać już cztery masowe groby dla niezidentyfikowanych pacjentów. Prezydent Izraela Izaak Herzog utrzymuje, że szpital działa zwykłym trybem, a Netanjahu, że zaproponowano przekazanie kilkuset litrów paliwa, jednak Hamas nie pozwolił go odebrać. Okolice szpitala jest celem nalotów i ostrzału, prowadzone są tam także walki z udziałem czołgów i piechoty, a to uniemożliwia bezpieczne opuszczenie placówki.

Czytaj także na s. 55 i 58

Amnestia za rząd

Ponad 80 tys. Hiszpanów przeszło w niedzielę ulicami Madrytu w proteście przeciwko amnestii dla radykalnych zwolenników niepodległej Katalonii. Amnestia to cena, którą socjalistyczny premier Pedro Sanchez chce zapłacić za utrzymanie władzy. Bo choć prawicowa Partia Ludowa wygrała lipcowe wybory, to nie była w stanie stworzyć większościowej koalicji. Teraz większość próbuje zmontować premier Sanchez, ale do tego niezbędne jest mu poparcie m.in. ludzi, którzy w 2017 r., wbrew Madrytowi, zorganizowali w Katalonii referendum niepodległościowe, a potem – nieskutecznie – ogłosili oderwanie tego północno-wschodniego regionu od Hiszpanii.

Najważniejszym z nich jest Carles Puigdemont, lider radykalnie niepodległościowej partii Junts, Razem dla Katalonii, która ma w nowym parlamencie zaledwie siedem mandatów. Jako główny organizator referendum z 2017 r. musiał uciekać z Hiszpanii do Brukseli w obawie przed aresztowaniem. Teraz Sanchez zaproponował amnestię jemu i ponad 1,4 tys. katalońskim działaczom ściganym przez hiszpańskie sądy – w zamian za poparcie jego rządu. Lider prawicy Alberto Núñez Feijóo nazwał tę propozycję zdradą stanu i ostrzegł, że to pierwszy krok w stronę dezintegracji kraju. Sanchez i Katalończycy rzeczywiście nie wykluczają ponownego referendum, które miałyby dziś szanse powodzenia – według sondaży niewielka większość z 8 mln Katalończyków jest za niepodległością.



Protest w Madrycie.

Najpierw ewentualną amnestię musi w formie ustawy poprzeć parlament – prawdopodobnie jeszcze w tym tygodniu. Na przyszły tydzień zaplanowane jest głosowanie w sprawie nowego rządu. Partia Socjalistyczna Sanchez'a ma w 350-osobowych Kortezach 120 głosów i może liczyć na kolejne 31 od swojego koalicjanta, lewicowego ugrupowania Sumar. Resztę Sanchez musi zebrać wśród ugrupowań regionalnych. W pierwszym głosowaniu potrzebna będzie większość bezwzględna, w kolejnym – już tylko zwykła. Ale nawet przy tej drugiej opcji i poparciu wszystkich Katalończyków Sanchezowi brakuje jeszcze kilku głosów posłów bałkańskich. Jeśli nowy rząd nie powstanie do 27 listopada, konieczne będą nowe wybory.